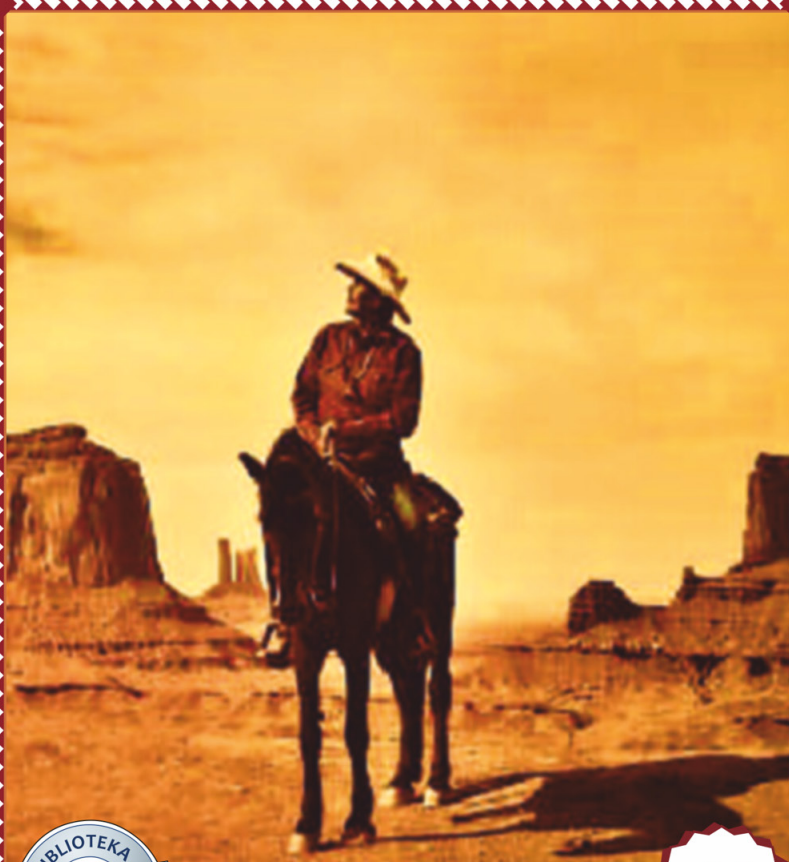




Zane Grey
ARIZONA AMES



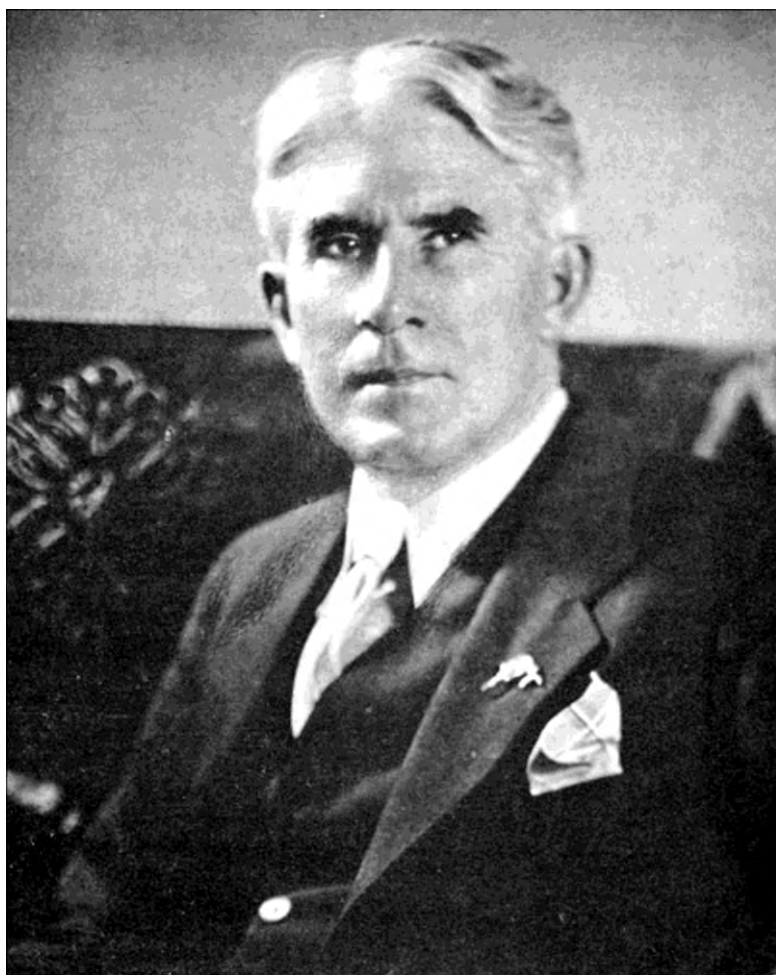
61

ISBN 978-83-67876-75-9

**BIBLIOTEKA ANDRZEJA
SZLAKIEM PRZYGODY**

Zane Grey

ARIZONA AMES



Pearl Zane Grey urodził się 31 stycznia 1872 roku w Zanesville w stanie Ohio – w mieście, którego współzałożycielami byli jego przodkowie ze strony matki, a zmarł w Altadena, w Kalifornii, 23 października 1939 roku.

Był jednym z najpopularniejszych i najwyżej ocenianych autorów powieści o Dzikim Zachodzie, współtwórcą gatunku literackiego zwanego dziś westernem. Jego dorobek twórczy ocenia się na około 90 książek (głównie powieści), z których ponad dwie trzecie to westerny. Pozostawił po sobie wiele książek dla młodzieży, w tym biografię młodego Jerzego Waszyngtona, publikacje poświęcone swoim wielkim pasjom: bejsbolowi – w który grywał w czasie studiów, a później przez pewien czas półzawodowo – oraz wędkarstwu, a także liczne zbiory opowiadań.

Miłośnik dzieł J.F. Coopera i D. Defoe, a także zeszytowych powieści przygodowych, studiował stomatologię, ale głównie po to, by uzyskać stypendium sportowe. Praktykę dentystyczną porzucił potem na rzecz pisarstwa, podobnie imię Pearl. Debiutował wydaną w 1903 roku powieścią historyczno-przygodową *Betty Zane*, otwierającą trylogię o jego przodkach z początków Stanów Zjednoczonych. Wydał ją własnymi siłami po odrzuceniu przez wydawnictwo Harper & Brothers.

Przełom w jego twórczości nastąpił dopiero w 1912 roku, gdy to samo wydawnictwo opublikowało, nie bez oporów redaktora naczelnego, *Jęźdźców krainy purpurowej bylicy*. Powieść okazała się bestsellerem – po dziś dzień należy do najpopularniejszych dzieł Greya. Harper wydał też wcześniejsze jego książki, w tym *Ostatni mieszkaniec równin*, a kariera Greya nabrała niepokonowanego rozpędu. Dziś uchodzi za jednego z pierwszych amerykańskich pisarzy milionerów. Doceniono nie tylko umiejętność snucia fascynujących opowieści, ale i dbałość o realia, wiążącą się z jego częstymi podróżami w poszukiwaniu inspiracji.

Jego westerny doczekały się 46 pełnometrażowych ekranizacji i 31 krótszych. Nie był to jedyny związek Zane’a Greya z filmem. W roku 1919 powołał własną wytwórnię filmową. Sprzedana jakiś czas potem, stała się częścią podwalin wielkiego Paramountu.

W Polsce w latach międzywojennych i tuż po wojnie ukazało się w sumie kilkanaście przekładów powieści Zane’a Greya, głównie nakładem wydawnictwa M. Arct. W 1951 roku jego książki zostały objęte zapisem cenzury, nakazującym także niezwłoczne wycofanie ich z bibliotek. Powracać tam i do księgarni zaczęły dopiero w 1989 roku, w postaci publikacji opartych na wydaniach przedwojennych. Dotyczyło to jednak tylko kilku tytułów, i to niekoniecznie tych najciekawszych lub najlepszych.

Zane Grey



ARIZONA AMES

Przełożyła i przypisami opatrzyła Joanna Hacking

**Sto sześćdziesiąta pierwsza publikacja elektroniczna
Wydawnictwa JAMAKASZ**

Sześćdziesiąty pierwszy tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuł oryginału angielskiego:
Arizona Ames

© Copyright for the Polish translation by Joanna Hacking, 2025

30 ilustracji w tym 29 kolorowych kart tablicowych i 1 mapa:
Damian Christ

© Copyright for the cover and inside illustrations by Damian
Christ, 2025

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak
Redakcja: Monika Fabisz
Korekta: Andrzej Zydorczak
Projekt okładki: Barbara Linda

Konwersja do formatów cyfrowych: Andrzej Zydorczak

Wydanie I
© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2025

ISSN 2449-9137
ISBN 978-83-67876-75-9

Stany Ameryki Północnej
opisane przez Zane Grey'a w książce

Arizona Ames



Wyk. Damian Christ 2025

Rozdział I



Tonto Basin¹ był listopad.

Od Mescal Ridge poszarpane białe kły górskich szczytów przecinały błękitne niebo na trzech horyzontach – na zachodzie dzikie, postrzępione Mazatzals²; na południu okazałe symetryczne Four Peaks; a daleko na wschodzie zamglone niebiesko-białe Sierra Ancas. Zarówno za, jak i nad Mescal Ridge – złowrogo bliskiego z powodu rozrzedzonego powietrza – wznosiła się czarno obrzeżona i opasana wstęgami śniegu krawędź Mogollon Mesa, blokując całą północ swoimi trzystoma milami³ okazałych cypli i purpurowych kanionów.

A chociaż na wysokościach panowała już zima, w dole, na licznych grzbietach dorzecza pochylonych jak żebra gigantycznej tary do prania wciąż trwała późna jesień. W osłoniętych zakamarkach, gdzie słońce docierało jedynie przez szczeliny, platany lśniły zielonozłotymi liśćmi, a dęby tliły się obfitym brązem, wyraźnie wyróżniając się na tle stalowoszarych, bujnie porośniętych zboczy. Między nimi wił się Tonto Creek⁴, lśniący pas wody, w jednym miejscu biały w rwących bystrzach⁵, w innym – kołujący w zielonych wirach lub podłużnych, pełnych liści kałużach. Wierzchołki grzbietu wskazywały drogę od Mescal Ridge; morze nieskończonej zieleni, sosen i świerków, cedrów i pinii, w oddali gruby, ciemny płaszcz, ale z bliska widoczne były nagie miejsca, szare skały i czerwone klify, łaty brązowych igieł sosnowych, sumaka szkarłatnego i jałowca błękitnego.

¹ *Tonto Basin* (ang.) – Dorzecze Tonto, znane również jako Pleasant Valley, obejmuje główne zlewisko Tonto Creek i jego dopływy w środkowej Arizonie, na południowy zachód od Mogollon Rim.

² *Mazatzal Mountains* (ang.) – grzbiet górski w południowo-centralnej Arizonie.

³ *Mila* (ang. *mile*) – jednostka długości stosowana w krajach anglosaskich; 1 mila = 1,609 km.

⁴ *Tonto Creek* (ang.) – Potok, Strumień Tonto.

⁵ *Bystrze* – odcinek ciekłu o stosunkowo szybkim przepływie wody, powodującym jej burzenie i pienienie.

Mescal Ridge był wysoki, długi, kręty i niebezpieczny, a pomimo tego jego grzbiet zakrzywiał się wdzięcznie i z gracją, odkryty i nagi, porośnięty akrami¹ srebrzystej trawy, pomiędzy którą kwitły obficie krótkie, kolczaste, bladozielone skupiska kaktusów meskal, dzięki którym grzbiet zawdzięczał swą nazwę. Końcówki liści meskalu zwęzły się do twardych, czarnych cierni, będących utrapieniem dla koni i bydła. Podobnie jak ciernie kaktusa Cholla, te meskalowe czubki łamały się w cieple i wnikały głębiej. Zarówno jego zabójcze kolce, jak i alkohol wydestylowany z jego wnętrza były uosobieniem twardej i cierpkiej natury Tonto.

Stary Cappy Tanner, myśliwy, w tym roku przywiódł z południa swoje siedem osłów, ale tym razem zjawił się później niż w którąkolwiek z wielu poprzednich jesieni, kiedy to powracał do Tonto. Jego dwa ostatnie sezony myśliwskie były udane, co częściowo tłumaczyło jego późne przybycie. Zasiedziało się w Prescott i Maricopie, gdzie kupował prezenty dla swoich dobrych przyjaciół, rodziny Amesów. Tanner lubił to robić, choć było to bardzo kłopotliwe zajęcie.

Trzy mile na zachód od Tonto Creek szlak do Mescal Ridge opuszczał główną drogę. Cappy skręcił na tę ścieżkę, zadowolony, że dotarł do ostatniego odcinka swej długiej wędrówki. Każda rosnąca sosna zdawała się go witać. Znał je wszystkie – i kłody, i jałowce z korą w szachownicę, nawet krzewy mącznicy², w tym roku bez ich żółtych jagód. Na porośniętym trawą szlaku nie było śladu bydła ani koni. To go zaskoczyło. Od tygodni tam nie padało, a gdyby ostatnio pojawiły się na tym szlaku jakieś kopyta, ich ślady wciąż byłyby widoczne.

Cappy usiadł przy ogromnej sośnie, by odpocząć i zjeść trochę chleba z mięsem. Słońce grzało, a cień był przyjemny. Jego osły zaczęły skubać wysoką trawę. Przyszła mu do głowy myśl, że podczas owego

¹ *Akr* (ang. *acre*) – jednostka powierzchni gruntów używana w krajach anglosaskich; 1 akr = 4046,856 m².

² *Mącznica* (*Arctostaphylos*) – rodzaj rośliny okrytozalążkowej drzewiastej z rodziny wrzosowatych.



Stary Cappy Tanner, myśliwy, w tym roku przywiódł z południa swoje siedem osłów.

sześciotygodniowego marszu na północ odpoczywał dość często. Zdał sobie sprawę, że był nieco wolniejszy niż w zeszłym roku.

Stary, znajomy szum wiatru w sosnach był dla niego jak muzyka, a słodki, suchy i ostry zapach zawsze zielonych drzew – jak lekarstwo. Cóż za kojąca ulga i odpoczynek po pustyni! Cappy przyglądał się osłom, leniwym ruchom sosnowych gałęzi i wsłuchiwał się w głośne wrzaski modrosójek błękitnych¹. Nie było go w Tonto sześć miesięcy, a poprzedniej nocy, w tawernie w Shelby, nasłuchiwał się niepokojących plotek, które dotyczyły jego przyjaciół i ich sąsiadów, Tate'ów.

Pogrążył się w rozmyślaniach nad tym przez całą osiemnastomilową podróż z Shelby do tego stopnia, że zapomniał zatrzymać się w Spring Valley, by przywitać się z Tate'ami, co z pewnością nie umknie ich uwadze.

– I pomyśleć, że w wojna w Pleasant Valley pozostawiła gorzkie uczucia, które nigdy nie przeminą – powiedział do siebie Tanner, kiwając ze smutkiem głową. Był w Tonto w kulminacyjnym momencie tej straszliwej waśni pomiędzy hodowcami bydła, hodowcami owiec i złodziejami bydła; i widział, jak kończy się to zniszczeniem każdej z frakcji. Ale dziedzictwo złej krwi stało się udziałem wielu rodzin, które pozostały w tej dzikiej części dorzecza Tonto.

Skończywszy *lunch*² i odpocząwszy, Tanner ruszył dalej, coraz bardziej zrelaksowany i spokojny w miarę oddalania się od drogi w głąb lasu. Kiedy zaczął dostrzegać migające mu przed oczami jelenie oraz stada dzikich indyków i zauważać połamane, objedzone z jagód (przez niedźwiedzie) gałęzie jałowców, wiedział, że dom jest już blisko.

¹ *Modrosójka błękitna* (*Cyanocitta cristata*) – gatunek średniego ptaka z rodziny krukowatych (*Corvidae*). Zamieszkuje bardzo duży obszar Ameryki Północnej; upierzenie na czubku głowy i grzbiecie jest lawendowe, im niżej, tym odcień niebieskiego jest ciemniejszy, skrzydła i ogon są jasnoniebieskie z gęstym czarnym prążkowaniem oraz pojedynczymi białymi paskami, spód ciała i kuper są białawe, część twarzowa głowy jest biała, na szyi i boku głowy znajduje się czarna opaska, dziób, nogi i oczy są czarne; na czubku głowy ma pióropusz, który może kłaść lub stawiać, zależnie od nastroju (u ptaków podekscytowanych lub atakujących jest podniesiony, u przestraszonych – zjeżony, a w spoczynku czy podczas żerowania – położony płasko).

² *Lunch* (ang.) – lekki posiłek spożywany w porze południowej.

Wreszcie szlak wyszedł z głębokiego cienia lasu na otwarte światło słoneczne, które oświeślało chropowate dębowe fałdy kory, z gęstym listowiem z wąwozów pomiędzy nimi. Szlak rozgałęział się na wiele dróży, wszystkie prowadzące w tym samym kierunku. Tu i ówdzie przebliski surowej krainy kanionu ukazywały się w wycięciach grzbietów – dzikiego, ciemnopurpurowego kanionu, sugerującego siedliska niedźwiedzi i panter.

Gwałtownie skręcił za porośnięty dębami róg, by wynurzyć się na wysokim zboczu Tonto Canyon. Była to wspaniała sceneria – samotna, dzika i skrajnie surowa. Melodyjny szmer płynącej wody ożywił pamięć. Jak zastanie Amesów – Nestę i Richa oraz młodsze bliźnięta?

Głęboki kanion ział ciasnotą i błękitem, z nierównymi, postrzępionymi zboczami skalnymi, łatanami świerków i dębów po przeciwległej stronie; pogłębiał się jeszcze i zwężał do ciemnobrązowych murów, prowadzących do mrocznej i niedostępnej otchłani zwanej Hell Gate¹. W momencie gdy psy gończe ścigały niedźwiedzia w kanionie – pogoń się kończyła. Niedźwiedzie zapuszczały się w głębokie sadzawki i bystrza, gdzie za nimi nie mogły podążać żadne psy.

Mescal Ridge rozciągał się w całej okazałości przed przejętym wzrokiem Tannera. Srebrzysty, czarny i zielony, potężny, wąski i stromy grzbiet górski, pośród wszystkich innych grzbietów Tonto, ten leżał u stóp Tannera w całym swym przepychu i okazałości. Bydło i jelenie pasły się na szarych placach trawy. Było to pastwisko, na którym rodzina Amesów hodowała nieliczne bydło, które posiadała, a Tannera uderzył fakt, że stado się powiększyło, jeśli to, co widział, należało do nich.

Ruszył w dół i na jakiś czas stracił z oczu piękną panoramę. Gdy ponownie wyszedł na wystający punkt na szlaku, znajdował się już w połowie drogi i widział kolorową, niską chatkę przycupniętą pod czołem Mescal Ridge. Brązowy i maleńki domek z drewnianych bali lśnił w towarzystwie trzech wielkich świerków; pozostałe części ogrodu, przypominające zielone i szare kwadraty, prowadziły na pole kuku-

¹ *Hell Gate* (ang.) – Brama, Wrota Piekła.



Bliźniaczki miały po sześć lat, jeśli Cappy dobrze pamiętał.

rydzy, gdzie konie skubały łądygi; ogrodzenie, które Tanner pomagał zbudować Richowi Amesowi, teraz obrosło winoroślą koloru wina.

Stary traper¹ wykazywał ten sam zapał, który ożywiał jego osły i szybko ruszył po ostatnich odcinkach szlaku – przez piaszczystą, ocienioną dębami równinę do strumienia. Poziom wody był niski, a wartki nurt unosił liście platanu. Cappy przeszedł nad bród, gdzie piły jego osły, odrzucił kapelusz, rozciągnął się na płaskiej skale i zaspokoił pragnienie.

– Ach! – wykrzyknął, wstając i ocierając mokrą brodę. – Tonto Creek! Woda śnieżna, która przepłynęła przez granit! Potrzeba było przejść przez pustynię i polować z dala od skalistych wzgórz, aby w pełni docenić tę zimną i krystaliczną wodę.

Za brodem szlak wiódł wzdłuż brzegu, który opadał do równiny, i dookoła trzech świerków i porośniętej mchem chaty. Psy zapowiedziały nadejście Tannera, bynajmniej nie w przyjazny sposób, ale rozpoznawszy traperą, ucichły, a wielki, rudowłosy przywódca raczył nawet zamachać ogonem. Wtem przeraźliwe, dziewczęce wrzaski oznajmiły jeszcze głośniejsze jego przybycie. Wskoczyły dwie małe dziewczynki z rozwianymi włosami.

– Wujku Cappy! – wrzasnęły jednocześnie i rzuciły się na niego, zzzajane, z dziką radością osamotnionych dusz na widok ukochanego przyjaciela.

– Proszę! Proszę! Mescal i Manzanita! Cieszę się, że was widzę... Ale wyrosłyście!

– Minęło tyle... tyle czasu – wydyszała ta, którą nazwał Mescal, przytulając się do niego.

– My... my bałyśmy się, że już nigdy nie przyjedziesz – dodała Manzanita.

Bliźniaczki miały po sześć lat, jeśli Cappy dobrze pamiętał. Szczycił się tym, że potrafił odróżnić, która to Mescal, a która to Manzanita,

¹ *Traper* (ang. *trap*: „pułapka”) – myśliwy, który za pomocą pułapek poluje na zwierzęta futerkowe (lisy, norki, gronostaje itp.); określenie to dotyczy zazwyczaj myśliwych z Ameryki Północnej (USA, Kanada), choć ludzi trudniących się traperstwem można spotkać w innych rejonach świata (np. na Syberii).

ale nie odważył się jeszcze zaryzykować. Jakże zachwycające było to ciepło ich błyszczących, błękitnych oczu oraz ta róża rozkwitła na opalonych policzkach i rozchylonych czerwonych usteczkach! Cappy obawiał się, że jego oczy nie są już tak dobre jak kiedyś, a może tylko przygaśły na chwilę.

– No, dziewczynki, przecież wiedziałyście, że wrócę – odparł Tanner z wyrzutem.

– Matka zawsze mówiła, że wrócisz – odpowiedziała jedna z bliźniaczek.

– A Rich zawsze się śmiał i mówił, że nie mógłbyś wytrzymać z dala od Mescal Ridge – dodała druga.

– Rich ma rację. Jak się wszyscy miewacie?

– Matka ma się dobrze. Wszystko u nas w porządku. Ale Nesta wyjechała z wizytą. Wraca dzisiaj, ucieszy się... Rich poluje z Samem.

– Z jakim Samem? – zapytał Cappy, przypominając sobie, że Rich rzadko z kimkolwiek polował.

– Samem Playfordem. Jest tu od zeszłej wiosny. Osiedlił się w górze strumienia w pobliżu Doubtful. Rich spędza z nim dużo czasu. Wszyscy go lubimy, wujku Cappy. A on czuje miętę do Nesty.

– Ach! Nic dziwnego. A czy Nesta też czuje miętę do niego?

– Matka mówi, że tak, a Rich mówi, że nie – zaśmiała się Mescal.

– Hm! A co mówi Nesta? – spytał Cappy, zaniepokojony.

– Nesta! Znasz ją. Kręci głową – odparła Manzanita.

– Ale lubiła Sama – zaprotestowała z powagą Mescal. – Widzieliśmy, jak pozwoliła mu się pocałować.

– To było wieki temu, Manzi – kiedy wymówiła to imię, Cappy zorientował się, że wziął Mescal za Manzanitę. – Lee Tate teraz zabiega o nią na poważnie, wujku.

– Nie! Lee Tate? – zapytał z niedowierzaniem stary traper.

– Tak. To była tajemnica – powiedziała z powagą Mescal. – Ale Rich zdemaskował Nestę... I nieźle jej nagadał! To nie pomogło. Nesta jest gniewna jak młoda indyczka, tak mówi mama.

– No, no, to są wieści – rzekł z namysłem Tanner, spoglądając w kierunku chaty. – Gdzie Tommy? Myślałem, że to właśnie jego pierwszego zobaczę.

Błękitne oczy Mescal pociemniały i wypełniły się łzami. Manzanita odwróciła twarz. I wtedy coś zimnego ukuło starego trapera w serce.

– Tommy nie żyje – szepnęła Mescal.

– Och, nie! – krzyknął przejmującym głosem Cappy.

– Tak. To było w czerwcu. Spadł ze skał. Zrobił sobie krzywdę. Richa i Nesty nie było w domu. Nie mogliśmy wezwać lekarza. I umarł.

– Boże! Tak mi przykro! – zawołał traper.

– To bolało nas wszystkich i prawie złamało Richowi serce.

W tym momencie na ganku pojawiła się matka dziewcząt, otrępując brązowe i silne ręce z mąki. Nie miała jeszcze czterdziestu lat i nadal była piękna, jasnowłosa i krzepka – osadniczka, którą niedawna wojna w Tonto uczyniła wdową.

– A niech mnie, jeśli to nie wujek Cappy! – zawołała wesoło. – Zastanawiałam się, co te dzieciaki tak wrzeszczą. A potem zobaczyłam osły... Staruszk, jesteś tu mile widzianym gościem.

– Dzięki, dobrze pani wygląda, pani Ames – odparł Cappy, ściskając jej dłoń. – Bardzo się cieszę, że wróciłem do Mescal Ridge. To chyba jedyny dom, jaki kiedykolwiek miałem w ostatnim czasie. W każdym razie... Ta historia z Tommym głęboko mnie poruszyła... Ja... jestem zaskoczony i bardzo mi przykro.

– Nie byłoby nam tak ciężko, gdyby zginął na miejscu – dołączyła ze smutkiem. – Ale, do diabła, mogliśmy go uratować, gdyby go można było stąd wydostać.

– No... Chyba będzie lepiej, jeśli pójdę dalej. Przywiozłem wam wszystkim kilka rzeczy. Podrzucę je tu, a potem udam się do mojej chaty i jak tylko się rozpakuję, to znów się tu zjawię.

– W sam raz na kolację. Wróci Rich i może Neta.

– Chętnie zjem – odpowiedział Cappy. Następnie odwiązał paczkę umieszczoną na grzbiecie jednego z osłów, przyniósł ją na werandę i tam postawił. Bliźniaczki, rozpromienione i wyczekujące, obserwowały go uważnie w milczeniu.

– Spójrz tu, Mescal Ames – oznajmił Cappy, potrząsając zrogowaciałym palcem przed jedną z promiennych buzi. – Jeśli...

– Ale ja jestem Manzi, wujku Cappy – przerwała mu łobuzersko dziewczynka.

– Aha, no tak – ciągnął dalej zmieszany Cappy.

– Zapomniałeś, jak nas rozróżniać – wtrąciła wesoło Mescal.

– No, chyba tak... Ale to nic, niedługo sobie przypomnę... I popa-
trzcie tu, Manzi i Mescal, nie ważcie się otwierać tej paczki.

– Ale, wujku, nie będzie cię tak długo! – skarżyły się chórem bliź-
niaczki.

– Wcale nie. Nawet nie godzinę. Obiecujcie, że zaczekacie. Dzien-
czynki, nie przegapiłbym widoku waszych min, kiedy otworzę tę pacz-
kę. Za żadne skarby świata.

– Obiecujemy, jeśli się pośpieszysz.

Pani Ames zaklinała, że sama będzie musiała zwalczyć pokusę
i błagała go, by szybko wracał.

– To nie potrwa długo – zawołał Tanner i wyganiając zmęczone osły
z cienia, poprowadził je na szlak.

Na końcu polany, wysoko nad strumieniem, równina zwężała się do
pasa ziemi, a szlak prowadził pod olbrzymimi sosnami, stożkowatymi
świerkami i brzoźdami do zacienionego, porośniętego liśćmi otworu
– przerwy w skalistym urwisku, z której kaskadami i ciemnobrazo-
wymi kałużami wypływał maleńki strumyk. Była to brama, wejście
do kanionu o wysokich ścianach, gdzie słońce świeciło tylko przez część
dnia. Otwierał się nad przerwą w urwisku na miniaturową dolinę, odo-
sobnioną i samotną, wiecznie zieloną, ocienioną zabarwionymi klifami
i omszałymi wystęgami skalnymi.

Cappy przybył do swej małej chatki z drewnianych bali z poczu-
ciem głębokiej wdzięczności.

– Wielkie nieba! Cieszę się, że jestem w domu – powiedział, jak-
by ten malowniczy domek go słyszał. Zbudował go trzy lata wcze-
śniej, wspomagany od czasu do czasu przez Richa Amesa. Wcześniej
mieszkał u czoła Doubtful Canyon, gdzie ten „chropowaty jaspis¹”,
jak nazywał go Rich, ział czernią i niepewnością pod wielką ścianą
płaskowyżu.

¹ *Jaspis* – osadowa skała krzemionkowa składająca się głównie z bardzo drobnop-
lastego kwarcu, chalcedonu i tlenków lub wodorotlenków żelaza. Związki żelaza nadają
jaspisom barwę brązową, żółtą, czerwoną lub zieloną.

Zrzucając pakunki, przypiął osłom dzwoneczki i klepiąc je, zawołał wesoło:

– No, jazda, wy pomyłone kłapouchy! Czeka was długi odpoczynek i jeśli czujecie, to zostajecie w kanionie.

Drzwi do chaty były uchylone. Cappy pchnął je i otworzył na oścież. Zapach niedźwiedzia uderzył go w nozdrza. Czy zostawił tu niedźwiedzią skórę, czy też zrobił to pod jego nieobecność Rich Ames? Nie, ściany chaty i podłoga nie były niczym pokryte, ale jego doświadczone oko szybko zauważyło okrągłe zagłębienie w grubej macie sosnowych igieł pokrywających jego kanapę. Słusznej wielkości niedźwiedź musiał używać jej jako łóżka. W kurzu podłogi wyraźnie było widać tropy zwierzęcia, a w lewej tylnej łapie brakowało palca. Cappy rozpoznał ten ślad. Niedźwiedź, który go zostawił, wpadł kiedyś w jedną z lisich pułapek Cappy’ego i połamał ją, zostawiając w niej część swojej stopy.

– A niech to! Sukinkot! – zawołał stary traper. – To jak policzek w twarz. Założę się, że wiedział, że to moja chata... Tylko ciekawe dlaczego Rich go nie zastrzelił.

Cappy zamiótł, wniósł do środka swoje pakunki, a otwierając jeden z nich, wyjął latarnię i paliwo, przybory kuchenne i obozowe, które odłożył na ich miejsce. Następnie rozwinął swoje posłanie z koców i rozłożył je na kanapie.

– Chyba nie rozpale dziś w nocy ognia, ale i tak wszystko przygotowuję – zdecydował, a majstrując przy stosiku, odkrył, że ma bardzo mało suchego twardego drewna, które ściął poprzedniej zimy. Rich Ames, ten samotny obserwator ognia, palił je tutaj! Wkrótce Cappy był gotów do powrotu do chaty Amesów, powstrzymał go jednak jego własny zaniedbany wygląd. A to dlatego, że pomyślał o Neście Ames. Zajął się więc naprawianiem szkody. Ogolił się, umył i założył nową flanelową koszulę o wspianiałym odcieniu, którą kupił wyłącznie po to, by olśnić kochającą kolory Nestę. Następnie ruszył w drogę.

Pod drzewami zawisło gęste bursztynowe światło – ciężkie, jakby stanowiło substancję. Tannera ogarnęła wielka radość. Starzał się, ale Tonto zdawało się mieć na niego odmładzający wpływ. Odludne zbo-

cza i doliny, ślady dzikiej zwierzyny w pyłe szlaku, szmer strumyka, przenikliwy, ostry zapach sosen i świerków, zielonego podszycia, zeschniętych liści, opadłych szyszek, dywan igieł, pokryte porostem skały – to były fizyczne i namacalne dowody na to, że wrócił do domu – otoczenia, które kochał najbardziej.

– Coś mi się wydaje, że więcej już nie wyjadę – zamruczał do siebie, przedzierając się przez wyrwę w klifie, w górę i w dół po szarych kamieniach. – Oczywiście, o ile Amesowie nie odejdą – dodał po namyśle. – Wysyłanie etapami mojego zimowego łowu i pułapek, to był dobry pomysł.

Dolinę Tonto wypełniało złote światło. Słońce właśnie zaszło za okazałym czołem Mescal Ridge i cudowny złoty blask padający na ciemny brzeg purpurowych chmur wydawał się odbijać w dolinie. Cappy siadł na kłodzie, nad strumieniem, gdzie wcześniej wiele razy odpoczywał i obserwował magiczną poświatę padającą na pole, na zbocze, i wodę. Powietrze już zaczęło się ochładzać. Złoto przepłynęło, jakby było przezroczystym cieniem chmury, szybkim i ulotnym jak sen lub chwilowe uczucie szczęścia. Dzikie kaczkę zawirowały w dole strumienia, a białe smugi na ich skrzydłach zamigotały. Wielki jeleni o szaroniebieskiej jesiennej sierści zniknął w leśnych zaroślach. Gdzieś wysoko stary indor nawoływał swe stado do powrotu na noc w bezpieczne miejsce.

Obserwację i zadumę Tannera przerwał stukot kopyt po skałach, prowadzącego w górę potoku szlaku. Wkrótce z zieleni wyłoniło się dwóch jeźdźców, a pierwszym z nich był Rich Ames. Zamachał radośnie ręką, po czym jego koń ruszył klusem. Cappy wstał, uświadamiając sobie, jak dobrze było znów zobaczyć tego młodzieńca z Tonto. Rich Ames na koniu z pewnością stanowił przyjemny dla oka widok, ale kiedy zsunął się z wierzchowca jednym zręcznym ruchem, serce starego traperza zadrżało.

– No, chłopcze, jestem tu i diabelnie się cieszę, że cię widzę – rzekł Tanner, chwytając wyciągniętą w jego stronę dłoń i mocno ją uściśnął.

– I wzajemnie, staruszkule – odezwał się Rich Ames, z akcentem, przeciągając samogłoski, a jego chłodny, opanowany głos mocno kontrastował z ciepłym uśmiechem.

Drugi jeździec przytruchtał na koniu i zsiadł z niego. Był równie wysoki jak Ames, tylko cięższy i najwyraźniej o kilka lat starszy. Miał pospolite rysy twarzy i ogromny nos, za to jego uśmiech był ujmujący, a oczy jasne i szare. Ubrany był w proste i zwykłe dżinsy farmera, które prezentowały się nijako przy szarych, frędzlowanych spodniach z koźlej skóry należących do Richa Amesa.

– Sam, to stary Cappy Tanner, mój druh, myśliwy – powiedział Rich. – Cap, poznaj mojego przyjaciela, Sama Playforda.

– Witaj! – przywitał się Playford, uśmiechając się szczerze. – To, czego o tobie nie słyszałem, nie jest warte usłyszenia.

– Przyjaciół Richa jest moim przyjacielem – odpowiedział serdecznie Cappy. – Jesteś tu nowy?

– Tak. Przyjechałem w kwietniu.

– Uprawiasz ziemię?

– Próbowałem, ale mam dość roboty z bliźniakami Amesów.

– Bliźniakami? Którymi?

Młodzieńcy zaśmiali się głośno, a Rich dźgnął Sama kciukiem w bok.

– Cappy, to z pewnością nie chodzi o Manzi i Mescal – wycedził.

– Aaa! To znaczy o Nestę i ciebie? Zawsze zapominam, że wy też jesteście bliźniakami. Choć, jak mi Bóg miły, wyglądacie jak dwie krople wody.

– Taaa, Cap, tylko że ja ustępuję miejsca Neście.

– A gdzie ta dziewczyna? Nie mogę się już doczekać, żeby ją zobaczyć – odparł Tanner.

– No to zaraz się napatrzysz – powiedział Rich. – Bo nadjeżdża tu szlakiem. Wściekła jak zmokła kura!

– Wściekła!? A co się stało?

– Nic. Była u Snellów, na Turkey Flat. Ona i Lili Snell bardzo się polubiły od zeszłej zimy. Lubię Lilę i myślę, że jest w porządku. Mimo wszystko nie chcę, żeby Nesta siedziała tam za długo. Więc pojechałem za nią.

Sam skrzyknął w dół szlaku.

– Ona już tu jedzie i myślę, że bezpieczniej będzie dla mnie zniknąć, przynajmniej do czasu, dopóki jej nie rozweselisz – powiedział.

– Weź ze sobą mojego konia, Sam, i puść go na pastwisko – odezwał się Rich.

Cappy wyteżył wzrok, wpatrując się w zielony szlak.

– Coś widzę – powiedział w końcu. – Ale jeśli to Nesta, to strasznie wolno jedzie.

– Cap, ona ma sokoli wzrok. Widzi mnie i będzie zwlekać, aż sobie pójdę... Staruszk, już zaczynałem się bać, że umarłeś czy coś. Szlag, ale się cieszę, że wróciłeś!

Tymi słowami i melancholijnym spojrzeniem Rich Ames zdradził nie tylko to, co czuł, ale również to, że ostatnie pół roku go zmieniło. Stał się starszy i poważniejszy.

– Miałeś jakieś kłopoty, Rich?

– Kto ich nie ma.

– Coś poza... śmiercią Tommy'ego?

– Chyba tak.

– No, co jest?

– Chodzi o Nestę. Jestem zupełnie w kropce... Ale, Cap, potrzebuję więcej czasu, żeby ci to opowiedzieć. Pobiegnę do domu, a ty przywitaj się z nią.

Ze ściany zieleni na szlaku wyłonił się gniady konik. Jego jeźdźcem była dziewczyna z odkrytą głową, czepek zwiślał jej na ramionach. Siedziała w siodle bokiem. Kiedy zbliżyła się do sosnowej kłody, na której spoczywał traper, lekko się odwróciła. Potem wyprostowała się, zaskoczona. Jej nadąsany wyraz twarzy zniknął, a na czerwone usta wypłynął uśmiech zdziwienia i radości. Zsunęła się z siodła, by stanąć z nim twarzą w twarz.

– Cappy Tanner! A więc to z tobą rozmawiał Rich? – zawołała.

– Nesta, jeśli to naprawdę ty, to witaj – odpowiedział traper.

– To ja, Cappy... Czy tak... tak bardzo się zmieniłam?

Piękne, błyszczące, błękitne oczy, tak charakterystyczne dla Ame-sów, spotkały się z jego tylko na chwilę. To nie zmiana, która w niej zaszła, a brak skrępowania powstrzymywało Tannera. Zaledwie sześć miesięcy temu była szczupłą dziewczyną o bladej twarzy, ładną jak reszta jej rodziny. Teraz wyglądała jak kobieta, obca, rozkwitła, piękna

jak złociste kwiaty w dolinie. Cappy zmierzył ją niepewnym wzrokiem od stóp do głów i z powrotem. Nigdy nie widział jej tak twarzowo ubranej. Jej gęste włosy, tak jasne, że prawie srebrne, były rozdzielone pośrodku nad niskim czołem, które teraz szpeciło lekkie zmarszczenie brwi. Pod równymi, cienkimi brwiami jej oczy jak błękit nieba, ale pełne ognia, błdziły dookoła, odmawiając skupienia wzroku na swym starym przyjacielu. Każdy nowo przybyły, który kiedykolwiek widział Richa Amesę, rozpoznałby w niej jego siostrę bliźniaczkę, a jednak miękkość rysów jej twarzy, jej słodycz, jej kobiecość były charakterystyczne tylko dla niej.

– Czy się zmieniałaś? Dziewczyno, ty – powiedział powoli stary traper, biorąc w dłonie jej ręce. – Wyrosłaś na kobietę! Nesta, jesteś najczystsza i najjaśniejszą istotą w całym Tonto.

– Ach, Cappy, ty nic się nie zmieniłeś – odpowiedziała, nagle wesoła i zadowolona. I pocałowała go, ale nie z dawną niewinną swobodą, tylko nieśmiało, z powściągliwością, w której nie brakowało serdeczności. – Och, tak się cieszę, że tu jesteś! Myślałam o tobie codziennie przez miesiąc. Przyjechałeś dzisiaj? Musiałeś, bo Rich nic nie wiedział.

– Dopiero przybyłem, dziewczyno, i nigdy wcześniej nie wiedziałem, jak wygląda prawdziwy dom.

Wzięła go pod rękę, a potem, z koniem podążającym za nimi, poprowadziła go do chaty.

– Cappy, potrzebuję teraz prawdziwego przyjaciela bardziej niż kiedykolwiek w całym moim życiu – powiedziała z powagą.

– Dziewczyno, mówisz tak, jakbyś nie miała żadnego – odpowiedział z wyrzutem Tanner.

– Bo nie mam. Ani jednego przyjaciela, chyba że ciebie.

– Nesta, nie rozumiem tego, ale możesz na mnie polegać.

– Cappy, nie mam na myśli, że nikt się o mnie nie troszczy... Rich, Sam Playford... i... i inni... troszczą się o mnie bardziej, niż na to zasługuję. Ale rządzą, wymagają i zmuszają... Nie pomagają. Nie rozumieją mojej wersji, nie widzą mojej strony, mojego punktu widzenia... Cappy, jestem w najbardziej beznadziejnym położeniu, w jakim mo-

gła znaleźć się dziewczyna. Wpadłam w pułapkę. Czy pamiętasz ten dzień, kiedy zabrałeś mnie na obchód zastawionych przez ciebie pułapek? I znaleźliśmy biednego małego bobra, którego łapka utknęła w jednej z nich? No, to ja jestem właśnie takim bobrem.

– Nesta, jestem strasznie ciekawy, ale równie wystraszony – odparł Cappy ze śmiechem, który nie do końca brzmiał prawdziwie.

Dotarli do trzech ogromnych świerków, które rozpościerały się nad chatą i Nesta odwróciła się, by rozsiodłać swego konika. Sam Playford, który najwyraźniej czekał, zszedł z werandy.

– Zajmę się nim, Nesta – powiedział.

– Dziękuję, panie Playford – odpowiedziała z sarkazmem. – Poradzę sobie równie dobrze tutaj, jak i musiałam u Snellów.

Mescal i Manzanita wybiegły i rzuciły się na Tannera, krzycząc przy tym radośnie:

– Przybył Święty Mikołaj!

– Może kiedy nadejdzie Boże Narodzenie, ale nie teraz – odpowiedział stanowczo traper. Miewał już wcześniej podobne dylematy.

– Wujku, kiedy otworzysz paczkę? – marudziła Manzi.

– Jakoś po kolacji.

– Nie mogę jeść, dopóki jej nie otworzysz – oświadczyła tragicznym tonem Mescal.

– Jeśli otworzę ją przed kolacją, nie będziesz jeść niczego poza cukierkami – oznajmił Tanner.

– Cukierki! – wrzasnęła Manzanita. – Kto chce jeść mięso jeleńia i fasolę, jeśli są cukierki?

– Mmmnnnniammm! – zawołała z zachwytem jej siostra.

– No to zagłosujmy – rzekł traper, jakby coś go natchnęło. – Mescal i Manzi są za otwarciem paczki przed kolacją... Co pani na to, pani Ames?

– Kolacja nie jest jeszcze gotowa – odpowiedziała znacząco.

– A ty, Nesto?

– Ja? A o co chodzi? – spytała, kładąc siodło na werandzie, najwyraźniej nieświadoma dezaprobaty Sama Playforda.

– O otwarcie mojej paczki. Przywiozłem wam wszystkim mnóstwo prezentów.

– Cappy! Otwórz ją teraz! – rzuciła, rozpromieniając się nagle.
– A jakie jest pana zdanie, panie Playford?
– Cappy, jeśli nie masz nic przeciwko temu – odpowiedział. – Jeśli pytasz, co myślę, to ci powiem, że jeśli masz coś komukolwiek dać, to zrób to szybko.

– Hej, Rich, teraz twoja kolej – ciągnął traper.
– Cap, i pewnie ja mam to rozstrzygnąć? – spytał Rich z udawanym opanowaniem.

– No, tak. Wydajesz się tu jedynym zrównoważonym.

– Otwórz paczkę po tym, jak Nesta i bliźniaki położą się spać.

Usłyszawszy to, kobiecey trójkąt głośno podjął chaotyczną, ale jednomyślną decyzję, że nigdy nie pójdą spać.

– Myślę, że pójdę na kompromis – zdecydował Tanner. – A zatem zaraz po kolacji rozpoczne przedstawienie.

– Wejdz, Cap – powiedział Rich. – Po zachodzie słońca to listopadowe powietrze ziębi.

Salon optycznie powiększał szerokość chaty, a jej długość nawet o połowę. Z ogniem płonącym na kamiennym kominku prezentował się wesoło i wygodnie. Służył również jako jadalnia, a dwa łóżka, po jednym w każdym rogu, wskazywały na to, że tu spała część rodziny. Drzwi przy kominie prowadziły do kuchni – małego i nowego nabytku. W chacie były jeszcze dwa inne pokoje, z których żaden nie otwierał się na ten duży salon. Rich Ames, jak wszyscy Tontończycy, lubił otwarte ogniska, o czym wyraźnie świadczyły wznoszące się nad chatą trzy kominy z żółtego kamienia.

– Manzi, ty i Mescal, umyćcie się i uczeszcie włosy – rzuciła pani Ames z kuchni. Nesta zniknęła.

– Jak tropy, Rich? – zapytał Tanner z zainteresowaniem.

– Cap, odkąd sięgam pamięcią, nie widziałem tylu śladów zwierzyny – odparł Ames z refleksyjną satysfakcją. – Tata opowiedział mi raz o takiej jesieni jak ta. Jakies dziesięć lat temu, na długo przed wojną w Pleasant Valley.

– No, to dobra wiadomość. A jakie to ślady?

– Różne. Bóbr, norka, kuna, lis – no, staruszk, jeśli wyłapiesz wszystkie szkodniki w Doubtful, to możesz wykupić firmy futrzarskie. Jakie będą ceny?

– Pierwszorzędne. Czy to nie jest szczęście przybyć, kiedy futer jest pod dostatkiem? Myślę, że to również przez późną jesień.

– Na pewno. Tu prawie wcale nie ma śniegu. I ostatnio jedynie pojawił się na szczycie. Niedźwiedź, jeleni, dziki indyk – tak liczne w Tonto, że można potknąć się o nie na szlakach. I dużo kugarów¹.

– To i pożywienia musi być pod dostatkiem? Bo inaczej ta cała zwierzyna byłaby gdzie indziej.

– Po prostu wspaniale, Cap. Żołędzie leżą na ziemi wielkie jak chmiel. Obfitość jagód, sporo dzikich winorośli i pierwszy od lat tak duży zbiór orzeszków piniowych². Zwierzyna jest jeszcze wysoko i na pewno nie zejdzie niżej, dopóki pogoda się nie pogorszy. Mieliliśmy dużo deszczu w odpowiednim czasie, a zimowe śniegi spadną późno. Założę się, że wiem o stu pszczelich drzewach. Czekaliśmy na ciebie, znając twoją słabość do miodu.

– Ha! Ha! Jakbyś ty jej nie miał? A ty, Playford, lubisz miód z Tonto?

– Ja? Ja lubię słodkie tak jak jeden z tych tutejszych niedźwiedzi.

– To mi pasuje – oświadczył traper z zadowoleniem. – Mam nadzieję, że i tak, chłopcy, dołączycie do mnie tej zimy?

– Pewnie, Cap – odpowiedział Rich.

– Diabelnie się na to cieszę – dodał Playford. – Mój dom jest posprzątny na zimę, nawet drewno opałowe jest narąbane.

– Na szczęście przywożem worek nowych siodeł – rzekł Tanner.

– Hej, Rich – zawołała z kuchni matka. – Przyjdź tu po kolację, zanim to wszystko wyrzucę.

Rich zerwał się żwawo i za każdym razem, gdy wychodził z kuchni, obładowany parującymi garnkami, mrugał zagadkowo do Cappy’ego Tannera, subtelnie wskazując na Nestę, która pojawiła się ubrana na białą – przemiła i powściągliwa – i Sama Playforda, który nie mógł oderwać od niej pokornego, pełnej nabożnej czci wzroku.

– Cappy, usiądź na swoim starym miejscu – poleciła mu pani Ames, promieniejąc. Potem, jak trąba powietrzna, wpadły bliźniaczki i wal-

¹ *Kugar* (*Felis concolor*) – puma płowa, duży gatunek z rodziny kotowatych; występuje w różnych środowiskach od półpustyni po las w Ameryce Północnej i Ameryce Południowej, od zachodniej i południowej Kanady po południowe Chile.

² *Orzeszki piniowe* (hiszp.: *piñones*) – obrane z łusek, jadalne nasiona niektórych gatunków sosny o wysokiej wartości odżywczej.

czyły o miejsce obok Tannera. Nesta zajęła miejsce jako ostatnia, z nutą lekkiej dezaprobaty z powodu bliskości Playforda.

Ta gra bawiła traperę, ale jednocześnie zaczęła budzić w nim ciekawość i niepokój. Nigdy wcześniej Nesta nie miała wielbiciela, który zostałby zaakceptowany przez jej rodzinę, jeśli nie przez nią samą. W Tonto dziewczęta w wieku szesnastu lat były już zwykle zamężne lub miały być; a tu oto żyła sobie Nesta Ames, która skończyła osiemnaście lat, wciąż bez męża i o ile Cappy dobrze zauważył, była bez troska i wolna jak ptak. Niewielu rzeczy mógł być pewien, poza jej urokiem i zmianą w niej, tajemnicy, która czyniła ją jeszcze bardziej fascynującą. Rozmowa nie kleiła się, a zainteresowanie wszystkich, nawet traperę, wydawało się koncentrować na skończeniu posiłku. Stół uprzątnięto niesłychanie szybko i sprawnie, a lampa kuchenna została wniesiona, by dodać więcej światła. Rich dorzucił kilka polan drewna do ognia.

– No, to siadajcie wszyscy wokół stołu, a ja zabawię się w Świętego Mikołaja – zarządził Tanner i ku okrzykom radości bliźniaczek, udał się na ganek, zostawiając otwarte drzwi.

Nadeszła wreszcie ta chwila, którą od tak dawna planował. Chcąc wyrzucić jak największe wrażenie, postanowił wnieść wszystkie paczki naraz i za jednym zamachem zasypać i oszołomić Amesów. Jednak źle ocenił ciężar. Nie tylko zachwiał się pod nim, ale także potknął o prymitywny próg i stracił równowagę.

– Hurra! – wrzasnął Rich Ames z ogromną radością.

Cappy upadł jak długi na podłogę pod swoimi ciężarami, aż cała chata zadrżała w posadach.



Rozdział II

 ilka chwil później Cappy Tanner rozejrzał się po salonie, napawając się radością, jaką wywołał wśród Amesów. Nie bez powodu zapamiętał, czego potrzebują i co lubią.

Po raz pierwszy Mescal i Manzanita zaniemówiły – tak były zaskoczone. Pani Ames nie ukrywała łez, jeśli w ogóle była ich świadoma i patrzyła na Tannera, jakby nie była w stanie tego wszystkiego pojąć. Nesta została najbardziej pobłogosławiona hojnością trapera. Przy otwieraniu paczki za paczką, aż zaparło jej dech. Ostatnią było duże płaskie pudło, nieco zgniecione przez inne pakunki na grzbiecie osła, ale zawartość nie była uszkodzona. Stary traper skorzystał z pomocy bystrej dziewczyny w Prescott, by dokonać zakupu tego stroju, ale nie zdradził się z tym. Uśmiechał się i emanował nonszalancją człowieka, dla którego owa wiedza nie była niczym niezwykłym. Po częściowo Nesta była zachwycona i oczarowana. Potem go przytuliła. Cappy poczuł się nagrodzony bardziej, niż na to zasługiwał, albowiem blask i wyraz jej twarzy mówiły mu wszystko. W końcu się rozplakała i uciekła z prezentem do swego pokoju.

Rich Ames siedział na ławce, wpatrując się w podłogę, na którą położył jeden obok drugiego: nowy Winchester kaliber44¹, najnowszego wzoru Colt², rzędy pudeł z nabojami, nóż myśliwski i ręczny topór, parę wspaniałych meksykańskich, osadzonych w srebrze ostróg, pas na naboje z czarnej, zdobionej nacięciami skóry ze srebrną sprzączką i pochwę na broń zdobioną dużą literą A w kolorze srebrnym.

– Skurczybyk! – krzyknął Rich, przelękając. – Wydał na nas wszystko, co zarobił za swoje ostatnie zimowe łowy!

¹ *Winchester* – amerykańska ręczna broń palna, strzelecka (karabin) i myśliwska (strzelba) typu powtarzalnego z gwintowaną lufą.

² *Colt* – nazwa różnych wzorów broni strzeleckiej pochodząca od nazwiska konstruktora (S. Colta), a następnie założonej przez niego wytwórni broni strzeleckiej i amunicji (Colt Company).



W końcu się rozplakała i uciekła z prezentem do swego pokoju.

– Nie. Kupiłem sobie nowe ubranie, dwa nowe osły, kilka juczych siodeł i dużo dobrego żarcia – odparł Tanner z samozadowoleniem.

– Cap, jeśli musiałeś już to zrobić, dlaczego nie zaczekałeś do Bożego Narodzenia? – zapytał Ames, rozkładając szeroko ręce.

Tanner ugryzł się w swój niewyparzony język, by się nie zdradzić, że na święta miał przygotowane następne prezenty.

– No, Rich, jeśli mam komuś do powiedzenia coś dobrego albo do dania, to robię to szybko.

– Psujesz tę drużynę Amesów. Sam, co ty na to?

– Gdybym miał milion dolców, oddałbym go za dzisiejszy widok Nesty – odparł euforycznie Playford.

– Ja też. Ależ się wzruszyła, prawda? Biedna Nesta! Jest dziewczyną, a tak mało posiada.

– No, przyjaciele, wróć do mojej chaty – rzekł Tanner. – Jestem dość zmęczony, a teraz, kiedy miałem już swoje małe przyjęcie, powiem wam dobranoc.

– Idziesz? A my nawet ci nie podziękowaliśmy! – spytał Ames, przerażony tym faktem.

– Rich, podziękowaliście mi już wystarczająco – roześmiał się Tanner. – Wystarczył mi widok waszych min, bliźniaki z Arizony¹. Nie mogłem się doczekać, żeby to wam dać.

– Rozumiem... W porządku, Cap. Nie mogę teraz powiedzieć, co z tym zrobię.

Tanner życzył przyjaciółom dobrej nocy i wyszedł. Pomyślał, że Nesta może czaić się na niego na zewnątrz, ale nie było jej tam. Bez wątpienia była jeszcze bardziej poruszona niż Rich. Jakie to dziwne, że wybuchła płaczem! Zupełnie nie mógł jej zrozumieć, ale nie umniejszało to jego radości z obdarowania jej rzeczami, których pragnęła. Dola Nesty nie była łatwa, podobnie jak każdego z Amesów, chociaż dla Richa żadne inne życie nie mogło być lepsze od tego w dzikim Tonto. Ich ojciec pochodził z porządnej rodziny z Południa, prawdopodobnie z Teksasu², i był kiedyś lepiej sytuowany. Tanner zawsze

¹ *Arizona* – stan w południowo-zachodniej części USA, przy granicy z Meksykiem.

² *Teksas* (ang. *Texas*) – stan w południowej części USA, nad Zat. Meksykańską, graniczy na południu (wzdłuż rzeki Rio Grande) z Meksykiem.

skłaniał się ku przekonaniu, że Ames był zamieszany w jakiś konflikt na Południu i wyjechał, by przed nim uciec, ale kupił sobie jedynie trochę czasu. I choć nie był aktywnym uczestnikiem osławionej wojny w Pleasant Valley, to stał się jej ofiarą. Tonto związało Tate'a z morderstwem Amesa, ale podobnie jak wiele innych legend tego dzikiego i samotnego dorzecza, to także nigdy nie zostało potwierdzone.

Stary traper szedł zamyślony ścieżką pod okazałym czarnym zbozczem. Noc była teraz zimna. Ostry wiatr sprawił, że otulił się ciśnień płaszczem. Na ciemnoniebieskim niebie świeciły białe gwiazdy; potok płynął z cichym szmerem pod skalistymi brzegami, stado wilków goniło zdobycz na szczycie Dead Horse Hill.

Uszczęśliwił Amesów, a tym samym siebie. Ale czy u nich wszystko było w porządku? Jedną z cech Amesów, która tak bardzo spodobała się Tannerowi, było ich wzajemne oddanie. Czy utrata małego Tommy'ego i pojawienie się zalotników Nesty oznaczały coś, co stary traper wyczuł, ale jeszcze nie potrafił zdefiniować?

Ścieżka prowadząca przez wyrwę w klifie była pogrążona w głębokiej ciemności, a Tanner po półrocznej nieobecności musiał powoli przedzierać się przez głązy. Niebawem dotarł do doliny i wkrótce był w domu. Nie zapalając światła, położył się spać.

Nie od razu zasnął, co było u niego normalne. Gałęzie świerków i klonów, które otaczały chatę, ocierały się o jej dach, a ich liście szeleściły. Wiatr pod okapem zawodził. Dla Tannera znaczyło to coś więcej niż tylko listopad.

Obudził się późno jak na niego, a kiedy wybrał się do źródelka z wiadrem, szary szron srebrzył się w czystym i jasnym świetle, a daleko, wyżej, na zachodniej krawędzi doliny płonęła w słońcu złotem linia sosen. Cienka warstwa lodu pokryła położoną niżej nieruchomą sadzawkę, z której wytryskało źródło. Zauważył świeże tropy jeleni. Wracając po swych śladach do chaty, usłyszał słabe, ale wyraźne wystrzały ze strzelby dochodzące z równiny poniżej. Rich Ames testował nowy Winchester. Spodziewał się go tu lada chwila, ale najpierw przygotował i zjadł śniadanie, pozmywał naczynia, rozpakował zapasy i do-

piero wtedy wreszcie poczuł, jak przenika go dreszczyk emocji na odgłos cichych i znajomych kroków.

Rich wszedł do chaty, wypełniając atmosferę realną siłą. Emanował młodością, witalnością i tym charakterystycznym dla Amesów ogniem, ale dziś rano nie był wesoły.

– Hej, Cap! Spójrz na to – powiedział, trzymając w górze swoje stare sombrero¹.

Tanner dostrzegł w denku kapelusza trzy dziury po kulach.

– Całkiem nieźle, jeśli nie stałeś blisko.

– Cap, ja byłem blisko – jakieś pięćdziesiąt stóp².

– Hm! – parsknął Tanner i kładąc kapelusz na stole, spłaszczył go i położył srebrnego dolara na trzech otworach. Moneta zakryła je. – Jeśli to było ze stu kroków, powiedziałbym, że znakomicie.

– Cap, nie mogłem trafić w drzwi stodoły – odparł z uśmiechem Rich. – Strzelałem do skał i wszystkiego, ale albo jestem kiepski, albo Winchester strzela za wysoko. Myślę, że tak. Zrobiłem te dziury w kapeluszu za pomocą Colta. Trzy pierwsze strzały! Strzeliłem i wiesz, myślałem o Lee Tate.

– Rich! Co to za gadanie? – odpowiedział z naganą w głosie Tanner. – Twoje strzały były świetne, ale ty gadasz od rzeczy.

– Jasne, Cappy. Ale nie przejmuj się. To tylko zabawa. Ostatnio dużo o nim myślę.

– Aha! No, to zapomnij o nim i o całej reszcie Tate’ów... Dorzuć polano do ogniska i spocznij.

Rich odłożył na bok strzelbę i dorzucił do ognia, po czym usadowił się na swoim ulubionym miejscu.

– Miałem starcie z Nestą dziś rano – oświadczył.

– Starcie? O czym ty mówisz, chłopcze?

– Dwa razy przyłapałem ją na wymykaniu się z domu. Chciała dotrzeć do ciebie pierwsza.

¹ *Sombrero* (hiszp.) – kapelusz męski, najczęściej filcowy o szerokim rondzie i stożkowatej główce, przepasany sznurem.

² *Stopa* (ang. *foot*, ft.) – jednostka długości stosowana w krajach anglosaskich. 1 ft. = 30, 48 cm.

– No, to jestem między młotem a kowadłem – stwierdził ze smutkiem Tanner.

– Czyli ja jestem młotem! Jasne. Ja jestem podły, a Nesta nieprzenikniona. Ale nie okłamałaby mnie. Wiem, że... mój Boże – tak ją kocham! My, Amesowie, jesteśmy dziwną rodziną. Może dlatego, że tak wielu z nas jest bliźniakami. Mój ojciec miał brata bliźniaka. A i wcześniej w jego rodzinie byli bliźniacy, ale nigdy brat i siostra. Nesta i ja jesteśmy pierwsi... Gdyby coś jej się stało, to jakbym stracił część siebie... Natura płata figle, Cap. A ona nie ma względu na osobę. Żyła tu kiedyś rodzina Hinesów. Urodziły im się bliźnięta i były ze sobą połączone w taki sposób, że gdyby przeżyły, to ich funkcjonowanie byłoby z pewnością straszne. Raz mieliśmy krowę, która urodziła dwa cielęta połączone razem. Musieliśmy je zabić. Myślę, że naturze nie robi to różnicy, czy to bydło, czy ludzie. W każdym razie Nesta i ja jesteśmy ze sobą bardzo związani. Ostatnio piekielnie mnie to przeraża. Tak mocno czuję to, co ona, że trudno mi pozostać sobą.

– Co ci chodzi po głowie, Rich? – spytał Tanner, siadając okragiem na ławce.

– Na pewno dużo, ale przede wszystkim Nesta... Cap, to było cholernie miłe z twojej strony, że przywiozłeś nam te wszystkie prezenty. Tylko, jeśli już musiałeś dać te wszystkie ładne rzeczy Neście, to żałuję, że nie zaczekałeś. Przynajmniej do Bożego Narodzenia.

– Dlaczego, chłopcze?

– Nesta zachowywała się dziwnie tego lata i jesieni. A teraz zupełnie jej już odbije.

– Rich, obawiasz się, że parę ładnych ciuszków przyspieszy jej ślub?

– Dobry Boże! Chciałbym, żeby tak było! – zawołał Ames. – Cap, to zabrzmiał trochę głupio, wiem o tym, ale nic na to nie poradzę... Lili Snell wychodzi w tym miesiącu za mąż w Shelby. Wybrankiem jest Hall Barnes. Chyba go nie znasz. A ja tak, i trochę za nim nie przepadam. Nesta chodziła z nim do szkoły. Wiesz, że ojciec wysłał Nestę do Teksasu przed i na cały czas wojny o bydło tutaj. Cóż, zna Halla i mówi, że nie jest taki zły. Może to i prawda, ale jest spokrewniony z Tate'ami, i trzyma z Lee... Cóż, Nesta nie wybierała się na to wese-

le, bo nie miała sukienki. I byłem z tego bardzo zadowolony. A teraz ty jej ją przywiozłeś! Cap, zeszłej nocy po tym, jak wyszedłeś, wpadła ubrana cała na biało. Mój Boże! Powinieneś był ją zobaczyć! Paplała jedynie o pójściu na ślub, a matka razem z nią.

– Nie ma w tym nic niepokojącego, chłopcze – odparł traper. – Myśle, że to w porządku. A ja mam zamiar pojawić się w Shelby tylko po to, żeby zobaczyć Nestę w tej białej sukni.

– Cap, NESTA owinęła cię sobie wokół palca jak Sama – stanowczo zaoponował Rich.

– Hmm! Jak to możliwe?

– Straciłeś rozum.

– Ha! Ha! Czy to dlatego tak bardzo chciała zobaczyć się ze mną przed tobą?

– Jasne, o ile dobrze wiem, ale NESTA trzyma mnie w niepewności. A teraz posłuchaj, staruszk, i pamiętaj, że nie okłamałbym cię... Kiedy Sam Playford przybył tu w kwietniu ubiegłego roku, od razu zakochał się w NESTIE. Wpadł po same uszy! A NESTA zakochała się w nim. Powiedziała mi. Do niedawna nie miała przede mną żadnych tajemnic. Zająłem w pewien sposób miejsce ojca. Kiedy mi powiedziała, lubiłem Sama i wszystko było w porządku. Matka też była zadowolona i chyba odczuła ulgę. Szybko jednak Sam zszedł na dalszy plan, a NESTA chodziła z głową w chmurach. Pokłócili się. Sam nie powiedział mi, o co chodziło. I po raz pierwszy w życiu NESTA ukrywała coś przede mną. Jeździła na tańce do Shelby i zostawała na noc u Lili Snell. Sam nie był na kilku z tych ostatnich zabaw. Włóczył się po okolicy jak pies... No cóż, poszedłem po tropie i, Cap, Boże, dopomóż mi, dowiedziałem się, że NESTA spotyka się z Lee Tate'em.

– Nie! – zawołał z niedowierzaniem Tanner, podrywając się z rozplamionym wzrokiem.

– Tak! Cholernie trudno w to uwierzyć, Cap, ale to prawda.

– Oj! A potem zerwała z Playfordem?

– Wcale nie. Byli zaręczeni i nadal są. I co ty na to?

– Powiedziałaś, że NESTA spotyka się z Tate'em. Tylko co dokładnie masz na myśli? Spotyka się?

Rich Ames wzdrygnął się na to pytanie. Zacierał nerwowo swe silne brązowe dłonie, zaciśnięte między kolanami, a jego błękitne oczy z żalonym zwątpieniem skupiały się błagalnie na ogniu.

– Gdyby to była jakaś inna dziewczyna, a nie Nesta, powiedziałabym, że jest głupia – mówił powoli. – Ale Nesta nie jest jak inne dziewczęta. I nie mam tu na myśli upartej, dumnej i szalonej. Większość dziewczyn właśnie taka jest. Nie wiem, o co mi chodzi. Nesta jest inna. Może być zła na Sama. Nie lubi, gdy jej się mówi, co ma robić. Mimo wszystko pozwolenie, by Lee Tate pogodził się z nią, było błędem.

– Było – przytaknął poważnie Tanner. – Tate to przystojniak.

– Jasne. I umie bajerować dziewczyny. Szalała za nim większość dziewcząt z Tonto. Nesta może nie posunęła się tak daleko, ale z pewnością tak to wygląda. Cóż, nie wierzyłem plotkom, ale kiedy pewnego wieczoru obserwowałem Nestę i Tate’a na tańcach, a później dowiedziałem się, że spotkała się z nim u Snellów, zrobiło mi się niedobrze. Byłoby lepiej, gdybym wtedy spróbował jakoś zrozumieć Nestę, ale tego nie zrobiłem, poczułem się zraniony. I tylko pogorszyłem sprawę.

– Ach, to naturalne. Zrobił się niezły bałagan, Rich. Wstrzymam się z osądem do chwili, gdy Nesta opowie mi swą wersję.

– Jasne. Musisz tak postąpić. Boże! Jak ja się cieszę, że tu jesteś, Cap. Nesta cię lubi i ciebie posłucha, ale jeśli potrwa to dłużej, obawiam się, że nie będziemy mogli już nic zrobić. A biedny Sam stał się pośmiewiskiem całego Shelby! On wie o tym i tam nie jeździ. Muszę przyznać, że zachowuje się w porządku. Ani słowa na Nestę! Ale cierpi.

– No, nie dziwię się, Mnie też bardzo to boli, Rich. Nie pojmuję tego do końca. To całkiem nie jak Nesta. Co wstąpiło w tę dziewczynę?

– Cap, w Amesach jest zła krew. Ja ją mam i się boję. Może teraz wychodzi z Nesty. A matka wzięła jej stronę. Można by pomyśleć, że była dumna z podbojów dziewczyny. Matce musi się to podobać. Nie mogę już więcej o tym mówić.

– Rozumiem cię, Rich. Nie tylko źle się czujesz z powodu Sama, ale jeszcze martwisz się o Nestę. A gdyby Lee Tate się przechwalał, wiesz...

– Cap, już się przechwalał – przerwał mu ponuro. – To jest sposób Lee. Dziewczyny są dla niego łatwe. Jak na razie jego mowa nie była... cóż, upokarzająca dla Nesty. Ale to cholernie irytujące.

– Rich, trzeba powstrzymać jego gadanie i zaradzić coś na dziwne zachowanie Nesty.

– Racja, staruszk – odparł szybko Ames. – Wydaje mi się, że jeśli zdołamy namówić Nestę, by się opamiętała, nie będziemy musieli posunąć się dalej.

– Nie mów „jeśli”, Rich. Zrobimy to. Czy to wszystko, co zaprzęta ci głowę?

– Jasne. Wszystko inne, co nas dotyczy nie mogłoby być lepsze. Mamy teraz ponad dwieście sztuk bydła. Za rok Sam i ja będziemy potrzebować pomocy. Pastwisko jest dobre. W porze suchej bydło pasie się wysoko, podczas gdy to w dorzeczu głoduje. Nie słychać o złodziejach bydła po tej stronie. Przewiduję, że za kilka lat z pewnością się wzbogacimy. Żyjemy z farmy. Sam jest świetny. Jeśli tylko Nesta się uspokoi, wszyscy będziemy szczęśliwi, z jak najlepszymi perspektywami. W przyszłym roku wyślemy bliźnięta do szkoły.

– Proszę, proszę! To dobre wieści. Byłoby przykro, gdyby ta dziewucha o ogromnych oczach wszystko zepsuła... Nie wierzę, że to robi, nawet biorąc pod uwagę igraszki losu. Znam Nestę i jej ufam. Założę się, że gdy usłyszymy jej wersję wydarzeń, ujrzymy całą sprawę w zupełnie innym świetle.

– Pocieszyłeś mnie, Cap – powiedział Ames, podnosząc się z rozjaśnioną twarzą. – Pójdę już. A jeśli Nesta tu nie przyjdzie, odszukaj ją. A jeśli nie będziesz w stanie wyperswadować jej pójścia na ślub Lili Snell, to wybierzemy się tam wszyscy.

– Dobrze będzie jeszcze potem pogadać – stwierdził rozsądnie Tanner.

Tanner zaczął krzątać się po domu i wokół niego, mając na oku szlak i wyczekując nadejścia Nesty. Kilka psów Amesów przyszło, by ponownie nawiązać przyjaźń z traperem, ale Nesta się nie pojawiła. Optymizm Tannera zaczął słabnąć, a jego samego ogarnął niepokój. Dlatego sam wyruszył na poszukiwania dziewczyny.

Południowe słońce sączyło swe ciepło w dolinę. Wzgórza prezentowały się wyraźnie i wiały chłodem. Powietrze pachniało intensywnie, a dębowe zbocza lśniły stalowoszarym blaskiem. Jelenie i indyki przyglądały się traperowi, gdy ten brnął przez ścieżkę. Zatrzymał się w zacienionym wąwozie, by odpocząć i pomyśleć, a potem ruszył dalej, by powtórzyć to samo na równinie, gdzie przysiadł na dłuższą chwilę na starej kłodzie. Kiedy w końcu dotarł do chaty Amesów, było już późne popołudnie.

Cappy dowiedział się, że Mescal i Manzanita były niespożyte, jeśli chodzi o konsumpcję cukierków:

– Małe świnki! – oświadczyła pani Ames. – Musiałam zabrać im te słodycze.

Mescal leżała w łóżku chora na kolkę, a Manzanita prezentowała kapitalną imitację apatycznej jaszczurki, leżąc nieruchomo w słońcu.

– Cappy, to jasne, że dałeś nam cudowny wieczór – rzekła pani Ames. – Ale obawiam się, że trochę nas rozpuściłeś.

– Oj, takie tam psucie! – roześmiał się traper. – Raz czy dwa razy w roku nikomu nie zaszkodzi. Gdzie jest Nesta?

– Kręciła się dziś rano jak fryga – powiedziała pani Ames. – W jednej chwili śpiewała jak skowronek, a w następnej była osowiała. Teraz jest na zewnątrz. Znajdziesz ją gdzieś pod drzewem, marzącą o niebieskich migdałach.

– Pani Ames, co dolega tej dziewczynie?

– Dolega?! Neście?! Nic, na Boga. Wy, mężczyźni, po prostu nie rozumiecie nas, kobiet.

– No, może i nie, ale ja bardzo się staram. I myślę, że Rich i ten Sam Playford są w tym gorsi ode mnie.

– Rich z tobą rozmawiał? – zapytała ostro matka.

– Tak, trochę. Chłopak martwi się o Nestę. I myślę, że ma powód.

– Nie kwestionuję tego, Cappy. On i Sam uwielbiają Nestę. I nie mają dość wyczucia, żeby zostawić biedną dziewczynę w spokoju. Nesta przechodzi przez ciężki okres. Jej pierwsze romanse – późno zaczęła. Ja, zanim skończyłam szesnaście lat, miałam ich za sobą już z pół tuzina.

– O, rozumiem – powiedział Cappy, ale w ogóle nie rozumiał. – Chodzi więc o romanse.

– A jakże. Jest zakochana w dwóch młodych mężczyznach, o ile wiem. Może być jeszcze trzeci. Ten Sam Playford to bardzo dobry chłopiec. Porządny i miły, ale straszny z niego brzydał. A Lee Tate jest diabelnie przystojny. Niezłe z niego ziółko i ręczę, że ma ciężką rękę do kobiet. Próbowалам przekonać Richa i Sama, że muszą zostawić dziewczynę w spokoju. Sam zaczyna to robić, ale Rich jest jak wszyscy Amesowie.

– Ale, pani Ames – wykrzyknął Cappy. – jeśli oni albo my damy Neście spokój, ona... ona może coś zrobić i... no, nie wiem co.

– Cappy, ona już to zrobiła. A jeśli będziemy ją dręczyć, to odjedzie wściekła. Znam się na dziewczętach. Sama nią kiedyś byłam. A Nesta jest prawdziwym Amesem. Radzę ci zostawić ją w spokoju, zgodzić się z nią, pogłaskać ją. A jeśli musisz już coś powiedzieć, to chwal Lee Tate'a.

– Dobry Boże, kobieto! – zawołał z dezaprobatą zaskoczony Tanner.

– Cappy, uwierz mi na słowo. Jeśli stała się jakaś krzywda, to już się stała. Nic na to nie poradzisz. Nesta szczerze lubi Sama Playforda, ale jednocześnie fascynuje ją ten młody Tate. To naturalne. Sam ją zdobędzie, jeśli nie będzie się zachowywał jak osioł. Nie martwię się zbyttnio o niego. Sam to rozsądny facet. Jest godny zaufania. To przez Richa osiwieję. Znów zachowuje się jak jego ojciec. Co więcej... Cappy. Jakbyś skórę zdjął z brata bliźniaka jego ojca, Jessa Amesa. Jeśli jakakolwiek bójka w Teksasie miała miejsce, była ona udziałem Jessa Amesa. Ich ojcem był Caleb Ames, który walczył w inwazji na Teksas w latach czterdziestych. Był rangerem¹ Teksasu. Rich jest wnukiem tego starego bojownika, Widzisz, jaką ma krew? I nie ma powodu, by czuć sympatię do Tate'ów, nieprawdaż?

– Raczej nie – odparł ponuro Tanner, ale pomimo przygnębienia odczuwał ekscytację.

– To o Richa się boję, nie o Nestę.

¹ *Ranger* (ang.) – strażnik, członek policji stanowej.

– A ze mną jest na odwrót – odpowiedział Tanner i wyszedł poszukać dziewczyny.

Szukał jej w stodole i zagrodzie, wzdłuż ścieżki, w górze wąwozu przy własnej chacie i dalej – bez powodzenia. Mescal Ridge mógł z łatwością ukryć z tysiąc dziewcząt. Po czym wracając do doliny potoku, poszedł dalej i wreszcie zauważył lśniąca w słońcu, jasną głowę Nesty. Siedziała nad sadzawką Rock Pool. Był to głęboki ciemny wir u czoła doliny – samotne miejsce, gdzie zbocza spotykały się, tworząc wycięcie w kształcie litery V. Tylko z jednego miejsca Tanner mógł dostrzec dziewczynę, i był to zupełny przypadek, że ją zauważył. Zszedł z nasypu i wspiał się na głązy, aż w końcu dotarł do ogromnej płaskiej skały, na której siedziała.

Tanner był już stary, ale na widok Nesty Ames znów ubył mu lat. Uosabiała młodość, piękno, miłość i tragedię. Otoczenie zdawało się współgrać z tym wszystkim. To było dzikie i romantyczne miejsce. Bezlistne gałęzie platana rozpościerały się nad skałami i ciemną sadzawką. Z góry potoku dobiegał cichy pomruk spadającej wody. Naprzeciwko wybrzuszał się żółty klif ze swymi zielonymi niszami i pnączami o czerwonych liściach. W dole widoczny był cały wąwóz skracający w mroczną Hell Gate.

Pod błękitnymi oczami Nesty widoczne były ciemne kręgi. Na jej jasnej twarzy były ślady niedawno wylanych łez. Na widok Cappy’ego zareagowała sprzecznymi uczuciami – radością i niechęcią, a żadnej z nich nie udało jej się ukryć.

– Cześć, dziewczyno! – odezwał się łagodnie Cappy.

Wygięty konar ogromnego platana chylił się nisko nad skałą. NESTA oparła się o niego. Najwyraźniej było to jej ulubione zacisze. Warstwa sosnowych igieł służyła za wygodne miejsce do siedzenia. Cappy usiadł przy dziewczynie i oparł się o gałąź.

– A więc śledziłeś mnie? – zapytała bezceremonialnie i wyniośle.

– Strasznie tu ładnie – odparł Cappy z westchnieniem. – Chyba już wcześniej cię tu znalazłem – dawno temu, kiedy byłaś mała. Chroniona przed północnym wiatrem i wystawiona na południowe słońce.

Odłożył na bok swe sombrero i czując na sobie wzrok Nesty, pomyślał, że to jednak dobrze, że pani Ames dała mu jakąś radę.

– Czego chcesz? – spytała po chwili Nesta, a ton jej głosu nie był zbyt przyjazny i zachęcający.

– Nie przyszedłeś do mnie, to ja musiałem przyjść do ciebie.

– Po co?

– Po nic, z wyjątkiem tego, że po prostu chciałem cię zobaczyć, dziewczyno. Oczywiście, pamiętam, co powiedziałaś wczoraj, że potrzebujesz przyjaciela.

– Słowo?

– Słowo honoru – odpowiedział Cappy i dostosował zachowanie do słów.

– Ale widziałeś się z Richem? – rzuciła ostro.

– Tak, wpadł na chwilę.

– I mówił o mnie?

– Tak, trochę.

– Dobrze czy źle?

– Trochę jednego i bardzo dużo drugiego. Możesz sama wybrać.

– Źle! – zawołała gniewnie.

– Dziewczyno, tego nie powiedziałem. A to, co usłyszałem od Richa, nie martwi mnie wcale. Biedny chłopak! Musiał ze mną pogadać. Zawsze słucham i trzymam język za zębami.

– Szkoda, że on nie może trzymać gęby na kłódkę – rzuciła gwałtownie. – Dziś rano nazwał mnie rozpieszczonym dzieciakiem. A kiedy się odezwałam, co o tym myślę, zaklął i trzepnął mnie w ucho.

– Nie! Co ty mówisz! No, no! Obawiam się, że Rich nie zauważył, że dorostaś.

– A ty?

– Ja zobaczyłem to wczoraj.

– I nie przyszedłeś tu za mną, żeby mnie zbesztać i zrządzić? Winić mnie? Dręczyć mnie, bym słuchała Richa?

– Nesta, skąd ci to przyszło do głowy? – spytał Cappy, udając zaskoczenie. Niemniej jednak nie miał odwagi spojrzeć w te cudowne niebieskie oczy. Po chwili wsunęła mu rękę pod pachę i niepostrzeżenie przysunęła się bliżej.

– Wybacz mi, Cappy – mruknęła skruszona. – Myślę, że Rich ma rację. Czasem zachowuję się jak jędra.

– Rich jest w porządku, dziewczyno. Ma słabości, jak my wszyscy.

– A co jest jego słabością?

– Pewna dziewczyna z Tonto.

Nesta zaśmiała się słabo. W jej śmiechu dało się słyszeć nutkę smutku.

– Cappy, to też twoja słabość?

– Tak, dziewczyno. W ostatnim stadium.

W tym momencie wsunęła rękę głębiej pod jego ramię i oparła o nie swą głowę. Cappy błogosławił w myślach matkę dziewczynki. Czuł w tej chwili więcej niż w czasie godziny rozmyślań i rozważań. Wydawała się taka melancholijna, urocza, uparta, wkraczająca w kobiecość, niepewna i wątpiąca w siebie, gwałtownie reagująca na krytykę, nietolerująca ograniczeń.

– Cappy, ostatniej nocy byłam niesamowicie szczęśliwa – powiedziała. – Kochałam cię za twoje hojne dary, a bardziej za uczucie, które cię do tego skłoniło... Ale tego ranka ja... ja... och, jest mi smutno. Nie mogę się doczekać, by założyć tę białą sukienkę, pończochy, pantofle. Och, jakże, jakże wybrałeś tak pięknie? Są idealne! Nie mogę się im oprzeć. Muszę iść na ślub Lili Snell. Nie powinnam, ale pójdę.

– A czemu by nie, dziewczyno? Ja pójdę na pewno. Nie przegapiłbym takiego widoku za sto bobrzycz futer.

– Dlaczego, Cappy? – szepnęła rozmarzona.

– Bo będziesz pięknie wyglądać i sprawisz, że dziewczyny z Tonto pochorują się z zazdrości.

– Ach! Trafiłeś w samo sedno, Cappy. To moja słabość... Jest kilka dziewcząt, które mi dokuczały. Śmiały się z moich starych ubrań. I jest jedna dziewczyna, której nienawidzę... O tak, byłam o nią zazdrosna. Jestem o nią zazdrosna... Ale ani ona, ani żadna inna dziewczyna z Tonto nigdy nie widziały tak pięknej sukienki jak moja. I z tego względu mogłabym zostać w domu i być posłuszna Richowi... i... i nie krzywdzić już Sama.

– Sam? Oj, nic mu nie będzie. Niech cię zobaczy z tym przystojnym Tate'em. Pasujecie do siebie. Sam to brzydal, niemrawy facet i...

– Cappy, nic nie mów na Sama Playforda – przerwała zaskakująco Nesta.



– Stary kochany! Jakże podnosisz mnie na duchu! Cappy, zrobię to.
Pójdę tam, niezależnie od ceny.

– Wybacz mi, Nesto – odpowiedział Cappy, nie przerywając swej gry. – Wydawało mi się, że nie dbasz o Sama.

– A właśnie, że... tak – rzekła NESTA, łapiąc oddech. – Tak! To właśnie sprawia, że jest to takie trudne. Chcę zerwać z Samem i... i nie mogę.

Cappy nie pociągnął tematu, choć zżerała go ciekawość. W odpowiednim czasie NESTA sama się zdradzi. Problem był głębszy niż przewidywał Rich, choć obawy chłopaka były przejmujące.

– Cappy, popchnąłeś mnie do ostateczności – ciągnęła NESTA. – Walczyłam z moją próżnością. A kiedy powiedziałeś, że będę wyglądać ślicznie, i sprawię, że te dziewczyny z Tonto zzielenieją z zazdrości, po prostu się poddałam.

– No, to cieszę się, że się tu pojawiłem – skłamał Cappy. – Bo to prawda i chcę to zobaczyć.

– Stary kochany! Jakże podnosisz mnie na duchu! Cappy, zrobię to. Pójdę tam, niezależnie od ceny.

– Cena jest już zapłacona, dziewczyno – odparł ze śmiechem Cappy. – Nie chciałbym mówić, ile kosztowała ta sukienka.

– Nie miałam na myśli pieniędzy – powiedziała ze skrucą.

– Co więc, dziewczyno?

– Nie wiem, ale to może być straszne – rzekła z powagą. – Te dziewczyny z Tonto mówią, że jestem nadętą Teksaską. Przyćmienie ich nie sprawi, że będą mi bardziej przyjazne. Madge Low już mnie nienawidzi. Rozpuściła tę plotkę o mnie i Lee. Będzie teraz mieszać. Ona szaleje na punkcie Lee Tate’a. On... on się tylko z nią zabawiał... Rich będzie na mnie naprawdę zły. Jeszcze nigdy nie był. A Sam – to go zrani jeszcze bardziej, ale nie poprosił, bym tam nie szła. Nigdy nie powiedział mi jednego przykrego słowa. To sprawia, że bardzo się wstydzę... Jeśli później będę trzymać się z dala od Shelby, może nie będzie to takie straszne... Jeśli później będę trzymać się z dala od Lee Tate’a...

NESTA urwała, najwyraźniej zdając sobie sprawę z tego, że myśli na głos. Cappy nie potrzebował usłyszeć więcej, by zrozumieć, że dziewczyna nie będzie trzymać się z dala od Shelby i Lee Tate’a, i że w tym kryje się niebezpieczeństwo w przyszłości. NESTA też musiała to zro-

zumieć, bo głowa opadła jej niżej i ciężej na ramię trapera. Objął ją pocieszająco współczującym ramieniem i zacisnął zęby, by nic nie powiedzieć. Nie mogła sobie z tym poradzić, a także z wrzącymi w jej wnętrzu emocjami. Wybuchła płaczem.

– Och, Cappy, żałuję, że nie jestem martwa! – szlochała.

Jej żal stał się niekontrolowany. Płakała z dziką pasją, jakby to wreszcie, po długim czasie wydostawało się na zewnątrz. To przeraziło starego trapera. Kiedy on widział płaczącą kobietę? Nesta przywarła do niego z taką siłą, jakby bała się, że ześlizgnie się w otchłań. Choć niewiele znał się na kobiecych nastrojach, to czuł, że za tym ogromnym żalem kryło się coś strasznego. Wyczuł coś, czego nie potrafił wyjaśnić – że był jedyną osobą, przed którą mogła się zdradzić.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!